

Czas odnowić przedpłatę.

# OJCZYŻNA

PISMO TYGODNIOWE Z OBRAZKAMI  
DLA WSZYSTKICH.

## PRZEDPŁATA WYNOŚI

wraz z książeczką co miesiąc:

<b>w Galicyi:</b> rocznie 4 kor., półrocznie 2 koron, kwartalnie 1 korona.	Zeszyt pojedynczy kosztuje 8 halerzy.
<b>W Państwie Niemieckiem:</b> rocznie 5 kor., kwartalnie 1 kor. 25 hal.	Kto nie otrzyma gazety w niedzielę niech reklamuje. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.
<b>W innych krajach:</b> rocznie 6 kor.	

Pieniądze, zmiany adresu i reklamacye nadsyłać należy tylko pod adresem: **Zarząd „Ojczyzny“, Lwów.**

Redakcyja i Zarząd „Ojczyzny“,  
Lwów, Piekarska 12. — Kraków, Długa 1. 5.

## Program stronnictwa demokratyczno-narodowego.

Pisaliśmy w zeszycie świątecznym o zjeździe stronnictwa demokratyczno-narodowego. O uchwalonym na tym zjeździe programie napiszemy osobną książeczkę. Teraz zaś chcemy omówić naczelne zasady tego programu.

Co to jest w ogóle program?

Program jest słowo greckiego pochodzenia i oznacza plan roboty na przyszłość ułożonej. Każdy człowiek rozsądny i przyzorny układa sobie naprzód, co i jak ma robić, i jeżeli tego planu się trzyma, może dojść do czegoś. Rozumie się, że nie można nigdy z góry przewidzieć wszystkich okoliczności, które później zajść mogą, dlatego też i plan rozsądny nie może obejmować wszystkich szczegółów, lecz wytknąć ma tylko główne drogi, po których praca nasza dalej ma postępować.

Życie narodu jest tysiąc kroć bardziej zawile, niż życie jednego człowieka; to też i program stronnictwa politycznego, które

chce to życie ująć w pewien plan jest rzeczą niezmiernie trudną i zawiłą i może obejmować tylko najważniejsze zadania i prace, szczegóły zaś muszą być opracowywane w miarę czasu i okoliczności.

Program polityczny przepisuje, jak ma cały naród i każdy pojedynczy człowiek postępować w sprawach publicznych. Potrzeba tu więc pewnej głównej miary, którąbyśmy nasze uczynki mierzyć mogli.

W życiu moralnem taką miarę dał nam Chrystus Pan w przykazaniu: Kochaj Boga nade wszystko, a bliźniego swego jak siebie samego. W tych dwóch przykazaniach mieszczą się wszystkie inne. Bliźnim jest nam każdy człowiek, ale najbliższym musi nam być własny naród. Stawianą zasadę, że naród swój trzeba kochać więcej nawet niż siebie, dla dobra narodu poświęcić nawet należy, jeżeli potrzeba, swoje własne szczęście, swoje mienie a nawet i życie. Naród, którego członkowie nie są zdolni do żadnych poświęceń, musi z czasem upaść.

W Polsce mieliśmy zawsze dosyć ludzi, którzy całą swą pracę, wszystkie swe siły poświęcali swemu narodowi i dla tego Polska pomimo tylu nieszczęść i prześladowań, żyje i żyć będzie.

Jako najwyższe zadanie dla naszego narodu stawia stronnictwo demokratyczno-narodowe odzyskanie bytu niezależnego, uwolnienie się z pod obcych rządów i połączenie się wszystkich Polaków pod jednym rządem własnym. Ale do tego celu dojść można różnymi drogami i temi drogami różnią się właśnie różne stronnictwa.

Stronnictwo demokratyczno-narodowe trzyma się przede wszystkim zasady, że myśląc o przyszłości, nie trzeba zapominać o chwili teraźniejszej, że przyszłość trzeba zaczynać od dzisiaj i że należy się liczyć z tem, co jest teraz i na tem budować przyszłość, powiększając codzienną pracą nasz dorobek narodowy.

Stronnictwo to liczy się więc z tem, że naród nasz jest na trzy części rozebrany i że każda z tych dzielnic zmuszona jest żyć w odmiennych warunkach prawnych. Dąży jednak do utrzymania łączności między temi trzema dzielnicami, do zbliżenia ich do siebie pod każdym względem, a przede wszystkim co do urządzeń politycznych. Im bardziej urządzenia polityczne w jednej dzielnicy podobne będą do drugiej, tem mniejsze będą między nami różnice. Dążąc do takiego zbliżenia się i upodobnienia dzielnic, stronnictwo liczy się wszakże z odmiennymi warunkami, w których każda dzielnica musi żyć i pracować i odpowiednio do tych warunków układa swój szczegółowy program w każdym zaborze. — Zasadnicze dążenia są jednak takie same we wszystkich zaborach.

Zasadnicze te punkta są trzy: 1) zdobycie dla społeczeństwa polskiego jak największej samodzielności politycznej, kulturalnej i gospodarczej; 2) wszechstronna obrona interesów narodowych polskich i przestrzeganie we wszystkich sprawach krajowych stanowiska ogólnopolskiego; 3) polecanie i zaprawienie wszystkich warstw społeczeństwa, zwłaszcza zaś warstw ludowych do skutecznej pracy na wszystkich polach życia publicznego, do umiejętnej obrony własnych interesów i do walki o narodowe prawa i interesy kraju przeciw wszelkim wrogim czynnikom. — Tak określone są zasady stronnictwa dem. narodowego w tym kraju. Mówiąc prościej znaczy to: chcemy się sami rządzić na własnej ziemi, nie pozwolimy nikomu krzywdzić nas i okradać z naszych dóbr narodowych; głównym gospodarzem kraju ma być lud, który w swe ręce powinien ująć pracę narodową i kierować nią na swój i całego narodu użytek, — nie wykluczając jednak od tej pracy innych stanów.

Chcemy się sami rządzić, ponieważ jesteśmy przekonani, że my sami najlepiej

o sobie myśleć i radzić potrafimy, my sami najlepiej znamy nasze potrzeby i sami najlepiej wiedzieć będziemy, jak im zaradzić, mamy zaś dosyć sił i zdolności, aby się obejść bez nieproszonych opiekunów obcych.

Musimy bronić naszych polskich interesów narodowych, bo mamy dużo wrogów zewnętrznych i szkodników wewnętrznych. Wrogów zewnętrznych mamy głównie na kresach zachodnich i wschodnich.

W powiatach zachodnich Niemcy, na Śląsku także Czesi starają się wyprzeć żywioł polski z jego stanowisk, poddać go swojej władzy, zniemczyć lub zczechizować. Na wschodzie znów hajdamacy ruscy wywiesili hasło: precz z Polakami za San!

Lud polski, znajdując się tu w mniejszości, narażony jest na zruszczenie się. Musimy więc czuwać nad tem, aby ten lud się nie wynaradawiał, pomagać mu wszystkimi siłami w jego walce o swój obrządek, o swój język, pomagać mu w pracy nad własnym wyrobieniem się, uświadomieniem narodowym, polepszeniem dobrobytu. — Rusini knują też wciąż zamachy na język polski w urzędowaniu, na nasze szkoły polskie, szczerzą też zęby na polską ziemię; te wszystkie zamachy musimy skutecznie odpiierać; baczyć zwłaszcza bardzo usilnie musimy, aby ziemia polska tylko do rąk polskich przechodziła.

Niemcy, którzy tak długi czas rządzili samowładnie Galicyą, musieli rzec się tego wreszcie. Jednak pozostało po nich dużo zażytków, jak język niemiecki w żandarmeryi, na kolejach, pocztach, w szkołach itp.; te ostatnie resztki niemieczyzny musimy z naszego kraju usunąć, choć ich zawzięcie Wiedeń broni.

Trzeci zasadniczy punkt programu poleca lud na głównego gospodarza kraju, żądając jednak od innych stanów wspólnej pracy dla dobra całego narodu. — Punkt ten różni to stronnictwo od stańczyków, którzy chcieliby zatrzymać rządy kraju w rękach jednej uprzywilejowanej warstwy. Punkt ten natomiast wspólny jest z programem stronnictwa ludowego. Stronnictwo demokratyczno-narodowe inaczej jednak niż ludowcy pojmuje ten udział ludu w rządzie kraju. Stronnictwo demokratyczno-narodowe rozumie, że lud wtedy tylko zdobędzie dla siebie rzeczywiście rządy w kraju, jeżeli się nauczy rządzić jeżeli lud będzie brał czynny udział we wszystkich pracach narodowych, jeżeli nauczy się sam sobie radzić. Inaczej będzie zawsze wodzony na pasku stańczyków albo krzykaczy w rodzaju p. Stapińskiego. Ludowcy położyli wszystkie wysiłki tylko do

tego, aby zdobyć dla siebie mandaty poselskiego de Sejmu i Rady państwa, pozostawili zaś ugiorem te pola, gdzie nie jednostki, ale rzeczywiście cały lud może o swoich sprawach radzić i stanowić. Stronnictwo demokratyczno-narodowe żąda więc, aby lud zajął się przedewszystkiem sprawami najbliższymi, a więc gminnymi i powiatowymi, i pracą zbiorową nad polepszeniem swego bytu przez Kółka rolnicze, Spółki różne, Czytelnie itp. — Nie może być dobrym gospodarzem na wielkim, kto nie gospodarzy należycie na małym, a lud nasz zarówno miejski, jak i wiejski bardzo jeszcze daleko stoi od wzorowej gospodarki zbiorowej w gminach i powiecie. Kto więc naprawę, pragnie, aby lud miał główny głos w całym kraju musi przedewszystkiem zwrócić baczną uwagę na sprawy ludowi najbliższe, gdzie ten lud cały może brać czynny, bezpośredni udział.

Rozumie się, że zadania ludu na tem się nie kończą; musi on mieć także rozstrzygający głos w sprawach całego kraju obchodzących: stronnictwo demokr.-narodowe dąży więc do zmiany ustaw wyborczych, któreby zapewniły każdemu obywatelowi kraju prawo wybierania posłów. Żąda więc zaprowadzenia bezpośredniego i powszechnego prawa wyborczego i zniesienia kurj wyborczych; żąda jednak równocześnie aby Polacy mieli prawo wybierać tylu posłów, ilu im się należy ze względu na liczbę ludności, opłacane podatki i wyższość oświaty. Jeżeli byśmy bowiem takich zastrzeżeń nie zrobili to zalali by nas Rusini, którzy są w 47 powiatach w większości, my zaś Polacy mamy tylko 32 powiatów polskich.

Takie są trzy główne zasady, na których stronnictwo demokratyczno narodowe opiera program swej pracy i około którego chce skupić wszystkich, którzy dobro całego narodu i dobro polskiego ludu mają przedewszystkiem na oku.

## Kilka słów na czasie.

Żyjemy w dobie odrodzenia narodowego. Lud polski wszędzie, we wszystkich zaborach budzi się do życia publicznego, bierze udział w pracach narodowych, społecznych i politycznych. Zwiększają się szeregi prawdziwych obywateli-Polaków. To daje nam pewność, że z zawieruchy, która się obecnie szerzy po wszystkich ziemiach polskich, wyjdziemy zwycięsko, że nastana dla nas lepsze czasy, przyjdą dni wielkości i chwały.

W Galicji zaczynamy pomału zrywać z zaściankowością, kierunek narodowy skupia koło swego sztandaru co dzielniejsze i więcej uświadomione jednostki z włościaństwa. Na polu oświatowym Tow. Szkoły ludowej rozrasta się w potężne organizacje. Kółka rolnicze pojmują lepiej swe zadania, choć im daleko do tego stanu, jaki jest w Poznańskim. Wogóle we wszystkich towarzystwach widać ożywienie i większy ruch.

Królestwo Polskie, choć w ciężkich pozostaje warunkach, przoduje w ruchu narodowym, lud tamtejszy dzielnie broni należnych mu praw, twardo stoi przy swoim w walce z rządem. Dowodem tego choćby ten wielki wiec, który się odbył w Warszawie 17 grudnia przy udziale 1500 włościan i podniósł ważne żądania narodowe.

W Poznańskim, gdzie brać siermiężna od dawna toczy walkę z zalewem germańskim, tak samo. Budzi się do życia narodowego Śląsk, od 600 lat od pnia macierzystego odcięty.

Czeka nas wiele zadań, które dopiero mają ukształtować jako tako nasze stosunki. Koroną naszych żądań tutaj to: wyodrębianie Galicji.

Sporo jeszcze upłynie wody w Wiśle, nim powszechny głos ludu poprze to żądanie, od którego zależy nasze życie i rozrost sił w tym zaborze.

Toteż nie ustawać nam, ale śmiało iść do celu. Pierwszym krokiem to oświata i uświadomienie ludu, to praca, by lud zrozumiał, że na nim, jako podwalinie, na pniu narodu spoczywa ogrom obowiązków narodowych. W przededniu wielkich żyjemy wypadków, spieszymy się, byśmy na nie byli przygotowani. Zatem do pracy! bo to praca dla ojczyzny, a wiemy, że „rok jeden dla ojczyzny praca poświęcony, więcej może dać zasługi i lepsze dać plony, niżli dziesięć lat przeżytych, lecz tylko dla siebie, a ten wielki, kto pracował na Ojczyzny glebie“. Wypełnijmy z serc naszych sobkostwo, tam gdzie chodzi o dobro ogólne, spełniajmy sumiennie narodowe obowiązki, niech obok troski o chleb codzienny, troska o dobro naszej Ojczyzny również będzie nam wielką. Podnieśmy się z bezczynności, pokażmy, że jesteśmy narodem zdolnym do wytrwałej pracy i chciejmy mitość Ojczyzny nosić nie tylko w sercu, ale przedewszystkiem okażmy ją w czynach. Niech w każdej wiosce nie brakuje czytelni, kółka rolniczego, niech zatętnią nasze wioski od spółek i towarzystw, jako najważniejszych czynników w narodowym odrodzeniu.

Nie zrażajmy się chwilowymi niepowodzeniami, bo nie na świecie bez trudu i mozołu nie przychodzi. Kończę wezwaniem poetki: „Bracia nasi! Splećmy dłonie do pracy i trudu, i dla chleba i zgody i oświaty ludu, a da Pan

Bóg, iż dnie nasze nie miną bez plonu. I wypełniem wszystkie chwasty z polskiego zagonu".

Rzochów, w styczniu 1906.

*Polemir.*

## Krwawy tydzień w Moskwie.

Powstanie rewolucyjne w starej stolicy Rosyi, w Moskwie, zostało już przez rząd słumione po 11 dniach krwawej, wprost okrutnej walki.

Podajemy dziś szczegółowy opis tej strasznej walki wewnętrznej, zaczerpnięty z gazet rosyjskich.

Przygrywką do powstania było wielkie zebranie rewolucyjne we czwartek, 21. grudnia wieczorem w Akwaryum przy ulicy Sadowej. Wzięło w nim udział przeszło 10.000 osób. Kiedy już obrady miano zakończyć, okazało się, że cały obszar, obejmujący teatry i ogród Akwaryum otoczyło wojsko: kozacy, dragoni i piechota, a oficer policyjny stojący w jednym przejściu, rewidował każdego wychodzącego z osobna i dopiero potem pozwalał mu wyjść. Broń jednak oddano „bojowej drużynie“ rewolucyjnej, która przez parkan sąsiedniej posiadłości Jegorowa wy dostała się na ul. Twerską. Reszta nieuzbrojona już w liczbie jakich 8000 ludzi postanowiła z ogrodu nie wychodzić tak, że tłum osaczony i wojsko przez czas jakiś patrzyły na siebie spokojnie niby dwaj zapaśnicy przed starciem. Wkrótce jednak część tłumy przedarła się przez wysoki mur na sąsiadujący z ogrodem Akwaryum dziedziniec prywatnej szkoły komisarowskiej, wychodzącej frontem na Błagowieszczeńskiej pereulek. Wojska, które tam natychmiast skierowano, spóźniły się. Rewolucyoniści obsadzili już szkołę, zabarykadowali wejścia i parterowe okna i zdawali się spokojnie oczekiwać ataku. Wojsko nie przypuściło go jednak, lecz postawszy przed szkołą do godziny 2-giej w nocy, wróciło do koszar. Policya stała tam do 3-ciej, ale potem także odeszła. Rewolucyoniści zaś opuścili swój zaimprovizowany fort dopiero o 9 tej rano.

Wynikiem tego całonocnego połowy było chwilowe aresztowanie 70 ludzi, których po zapisaniu nazwisk puszczono na wolność i znalezienie w ogrodzie Akwaryum jakichś 20 rewolwerów.

Niemniej połów ten, aczkolwiek zupełnie niedołączony i nieudały, stał się początkiem całego szeregu dalszych starć rewolucyonistów z wojskiem, które ostatecznie przemieniły się w rzeź.

Dnia 22. b. m. w piątek zdarzały się już starcia i kończyły się stosunkowo niewielkim

rozlewem krwi. Dopiero w sobotę wypadki przybrały rozmiary nadzwyczajne.

Plan rewolucyonistów, którzy obrali sobie siedzibę w domu Fidlera przy ul. Twerskiej, polegał na tem, aby opanować dworzec kolei Mikołajewskiej, łączącej Petersburg z Moskwą, potem ruszyć na miasto, wziąć pałac Rady miejskiej (Dumy), zająć bank państwa i ogłosić rząd tymczasowy.

O godzinie 10 wieczorem w piątek w domu Fidlera odbywało się zebranie przy udziale 500 osób i posiedzenie szerszego komitetu rewolucyjnego. Wkrótce potem dom ten otoczyło wojsko. Do dowódcy wyszedł sam Fidler, dyrektor szkoły realnej, mieszczącej się w tym domu, aby mu wyjaśnić położenie. Dowódca zażądał, aby zgromadzeni oddali broń i rozeszli się do domów. Zebrani jednak odpowiedzieli przecząco. Wówczas dowódca wojska dał im godzinę czasu do namysłu. Ale na pięć minut przed upływem tego terminu z okien otoczonego domu posypały się na wojsko strzały karabinowe i rewolwerowe. Wojsko odpowiedziało salwami. Wzajemne ostrzeliwanie się trwało dwie godziny. Dopiero kiedy obłożeni rzucili jedną po drugiej dwie bomby na wojsko, z przytłoka Moszkowa, na przecięciu którego z przeczną Łobkowską stoi dom Fidlera, dano cztery strzały armatnie granatami. Granaty wybiły wszystkie okna i wyrwały ogromne dziury we frontowej ścianie domu. Na ulicy powstało straszliwe zamieszanie. Z obecnych na zebraniu niektórzy zaczęli uciekać przez parkan sąsiedniego domu, reszta zaś wywiesiła białą chorągiew na znak poddania. Wojsko otrzymało wówczas rozkaz wtargnięcia do wnętrza domu. Jednakowoż na schodach i kurytarzach przywitano je znowu salwą rewolwerową i karabinową, co znowu wywołało strzały armatnie z ulicy, które zmusiły obłożonych do ostatecznej kapitulacji. Kapitulacja ta nastąpiła o godz. 3-ciej rano. Natychmiast przeszukano cały dom. Znalezione ośmiu zabitych i 30 rannych. Nadto znalezione kilkanaście karabinów i rewolwerów, tudzież trzynaście bomb. 120 ludzi aresztowano, między nimi kilku członków komitetu strajkowego i komitetu egzekutywy Rady delegatów robotniczych. Sam właściciel domu, Fidler, został ciężko ranny granatem w nogi. Cały dom otoczono wojskiem i nikogo do wnętrza nie dopuszczano przez dni następne.

Podczas oblężenia domu Fidlera rozgrywały się straszne wypadki na całej dwukilometrowej przestrzeni między dworcem Mikołajewskim a środkiem miasta i Dumą, która znajduje się u stóp Kremla tuż obok słynnej Twierskiej bramy. Stosownie do planu, który, jak okazuje się z dalszych wypadków, był bardzo dokładnie obmyślany, rewolucyoniści przypuścili w nocy z piątku na sobotę gwałtowny atak na dworzec Mikołajewski. Wystawione tam oddziały

wojskowe okazały się za słabymi wobec naporu ogromnego i przeważnie dobrze uzbrojonego tłumu.

Musiano zawiązać kawaleryę, piechotę i artyleryę. Przewidzieli to jednak rewolucyoniści, i w celu uniemożliwienia obrony dworca Mikołajewskiego pobudowali barykady na wszystkich ulicach do niego wiodących. A więc wybudowano barykady na ulicy Sadowej, Twerskiej, Brzeskiej, tudzież na Starym Tryumfalnym placu. Barykady zbudowano z beczek, napełnionych kamieniami i ziemią, wyłamanych bram żelaznych, wyłamanych żelaznych bardzo wysokich słupów z pod lamp elektrycznych itp. Każda barykada była poprzedzona siecią z drutu często kolczastego, który uniemożliwiał atak kawaleryi.

Były to więc, jak widzimy, barykady stosunkowo bardzo silne i budowane nie tylko dla ozdoby.

To też nic dziwnego, że idące na odsiecz dworcowi Mikołajewskiemu wojska musiały stracić całą noc w celu zdobycia tych barykad. Kilkakrotne ataki piechoty i kawaleryi okazały się bezskutecznymi. Musiano otworzyć ogień armatni. Artylerya obsługiwała działa pod krzyżowym ogniem bojowym drużyny, która w wylotach ulic bocznych ustawiwszy się za barykadami i zajmując okoliczne domy, obsypywała wojska silnym ogniem karabinowym i bombami. W ręku powstańców znalazło się nawet kilka mitrailer angielskich, które dały się wojskom carskim bardzo we znaki.

Rano w sobotę udało się artyleryi rozbić barykady na Placu Tryumfalnym i na ul. Twerskiej. Rewolucyoniści jednak natychmiast zbudowali barykady na tyłach wojska na bulwarach Strastnym i Twerskim, tak, że wojsko znalazło się w dwóch ogniach: od frontu ze strony Mikołajewskiego dworca i od tyłu, ze strony wspomnianych bulwarów.

Przez całą sobotę barykady rozbijano granatami, a powstańcy zepchnięci z jednego stanowiska, natychmiast fortyfikowali się na drugim, manewrując ciągle w kierunku dworca Mikołajewskiego. Chodziło o opanowanie go, bo zdobycie go odcięłoby Moskwę od Petersburga i uniemożliwiłoby dowóz wojska, co dla rządu byłoby klęską być może decydującą, ponieważ wbrew oczekiwaniom załoga moskiewska nie była dość wielka, aby z całą pewnością powstańców stłumić.

Oprócz walk na barykadach przez całą sobotę odgrywały się mniej lub więcej zaciekle walki na różnych punktach całego miasta. Szczególniej na przeciwległej dzielnicy na Arbacie i Strietence. Barykad tu nie budowano, a tłumy powstańców w lotnych kolumnach uderzały to tu, to tam, zasypując wojska i gmachy rządowe ogniem karabinowym i bombami, co doprowadzało do formalnych bitew, których jednak pow-

stańcy nie przyjmowali, przenosząc się natychmiast na inne miejsca.

W górnej części Strastnego bulwaru walka przybrała takie rozmiary, że wojsko wywindowało działa maszynowe na wysoką wieżę klasztoru Strastnego i stamtąd ostrzeliwało powstańców.

Oddzielne oddziały powstańców operowały równocześnie przeciw handlom broni i amunicji, tudzież przeciw mniejszym arsenałom zamiejskim. W większej części ataki te prowadzone z ogromną siłą, a zupełnie niespodzianie udawały się, ponieważ ustawione koło magazynów wojska okazywały się za słabymi, a pomoc przychodziła za późno. I tak np. w środku miasta na placu Teatralnym powstańcy zdobyli i w mgnieniu oka wypróżnili ogromny skład broni Torbeka, kilka zaś szwadronów dragonów, wysłanych na miejsce przybyło za późno i nie znalazło już ani jednego powstańca.

W nocy z soboty na niedzielę walka na chwilę ustała. Z przerwy tej skorzystali powstańcy, aby na najważniejszych ulicach pobudować barykady.

Ulice Twerskaja, Dołgorukowskaja, Mała Bronnaja, Sadowaja aż do Twerskiego bulwaru były zupełnie zabarykadowane, tak, że już o północy artylerya musiała na nowo rozpocząć swą pracę burzenia barykad. Całą noc grzmiały strzały armatnie i salwy karabinowe przerywane hukami wybuchających bomb i okrzykami powstańców.

Celem tego pospiesznego fortyfikowania się powstańców było uzyskanie na czasie, zmuszenie wojska od ponownego przewycięzania już raz pokonanych trudności, do zmęczenia go i wyczekiwania, aż w armii wybuchnie bunt przeciw rządowi.

Okazało się jednak że w całym niezaprzeczeniu doskonale obmyślanym planie powstańców jeden punkt okazał się zupełnie słabym i to punkt fundamentalny — nadzieje powstańców, że wojsko przejdzie w krytycznej chwili na ich stronę, nie ziściło się, a przeciż na tej nadziei właściwie opierały się ich wszystkie rachuby.

Wojska wyprowadzone z koszar w niedzielę nad ranem, ujrzały się znowu wśród barykad i poznały, że cały dwudniowy ciężki i krwawy trud nie przydał się na nic, bo powstańców opór i zawziętość nie zostały złamane.

Wściekłość, w którą popadły rozszalące i pijane wódką, zarówno jak krwią, pułki dragonów i kozaków na widok na nowo wzniesionych barykad, nie da się opisać. Same dzienniki rosyjskie nie ukrywają, że rzezie, jakie urządzali kozacy i dragoni po ulicach stolicy pozostaną bezprzykładnymi w dziejach rewolucyj i buntów rosyjskich i ich uśmierzań. Strzelano bez pardonu do każdego, kto się nawinął pod lufę. Kartaczownice wymiatały całe ulice straszliwym ogniem. Granaty ryły w domy na głównych ulicach

ozyniąc w nich ogromne wyłomy i zachwiewając w posadach.

Na tem wszystkim jednak najwięcej ucierpiała ludność w powstaniu udziału nie biorąca i bierna. Powstańcy bowiem zmienili system walki. Ukryci za barykadami, zasypywali oni ogniem piekielnym nadchodzące wojska i natychmiast zmykali. Wykonywanie tego rodzaju planu łatwo udawało się w Moskwie, gdzie mnóstwo uliczek i zaułków płące się ciągle w nierozgmatwaną sieć, w której lotne oddziały powstańców mogą zawsze bezpiecznie znaleźć schronienie. Straszna ta walka z zaułków, z poza barykad, z okien domów, a nawet i dachów, doprowadziła wojsko do szaleństwa. Oto dwugodzinny ogień armatni oczyścił z barykad Karetny Rjad. Ulica pusta jak wymiółł. Pułk dragonów wypada na nią galopem i nagle staje. Pierwsze szeregi utknęły w sieci drucianej, rozciągniętej nad ziemią tak wysoko tylko, ile potrzeba, aby kopyta końskie utknęły w oczkach tej zdradliwej sieci. Równocześnie z okien, ze strychów, z dachów, z dwóch bocznych uliczek sypie się straszliwy grad kul. Gdzieś na przymurku jakimś ustawiona mała kartaczownica angielska, leje w zbitą masę koni i ludzi strumień stalowych kul.

Dźwięczy sygnał. Pułk dragonów cofa się. Cwałem zajężdża na jego miejsce artylerya i zaczyna się straszne bombardowanie ulicy granatami. Jednakowoż powstańcy już poszli dalej, zabrawszy z sobą swą małą kartaczownicę. Granaty carskie zaś sieją groźbę śmierci zniszczenie w domach być może najprawomyślniejszych obywateli w realnościach bogatych czynowników i wśród ich spokojnych mieszkańców...

W taki sposób prowadzona walka toczyła się całą niedzielę, pozostając ciągle nierozstrzygniętą. I nic dziwnego, przy tego rodzaju sposobie waleczenia ze strony powstańców i przy takim bezplanowym i nieudolnym wypuszczaniu sfor żołdackich na ulice, jakie obecnie praktykowało naczelne dowództwo garnizonu moskiewskiego, walka musiałaby jeszcze bardzo długo nierozstrzygnięta.

W nocy na poniedziałek sponął olbrzymi, wspaniały gmach drukarni Sytina. W gmachu tym zamknęło się przeszło 600 powstańców, przeważnie zecerów, uzbrojonych w bomby, rewolwery i pewnego rodzaju działa szybkostrzelne. Kiedy w nocy z niedzieli na poniedziałek artylerya, kawalerya i piechota zaczęły oblegać tę utworzoną na prędcie twierdzę, zamknięci w niej powstańcy otworzyli na wojsko straszliwy ogień. W zwarte szeregi piechoty stłoczonej w ulicach, sypały się bomby i kule z armatek maszynowych. O przystępie do domu nie mogło być mowy. Dopiero kiedy artylerya zaczęła obsypywać gmach granatami, powstańcy podpalili go, a sami korzystając z zamieszania, jakie nagły pożar wywołał wśród wojska, uciekli przez sąsiednią ulicę Manietczikowską i uratowali się

prawie wszyscy. Olbrzymi, trzyfrontowy gmach, przedttawiający wraz z maszynami wartość przeszło milona rubli, sponął doszodętnie, a z nim razem popaliły się żywcem całe rodziny robotników i innych lokatorów zamieszkałych w tym domu. Także i wojska bardzo drogo okupiły to oblężenie.

Poniedziałek mógł wydać się znacznie spokojniejszym, chociaż starcia bynajmniej nie ustały. Były one tylko słabsze. Powstańcy zmienili sposób walki przenieśli ją z ulic szerokiach i prostych na uliczki wąskie, kręte i zupłatane. Podczas gdy ulica Twerska była już zupełnie oczyszczona z barykad, a nawet uwolniona od patrolów, drużyny powstańcze usadowiły się w obrębie Kremłowskiego ogromnego muru w najbogatszej i najstarszej dzielnicy Moskwy — Kitajgorodzie, który tylko Czerwony plac i tzw. „Rjady“ (hale sklepowe i olbrzymie pasaży) oddzielają od właściwego Kremla, tj. olbrzymiej ilości cerkwi, klasztorów, pałaców i rozmaitych gmachów historycznych w Iljince, na Nikolskiej i na Warwarce.

Miasto robiło wrażenie jednego wielkiego grobowca, po którym uwijają się tylko duchy wściekłości i mordy, które spotkawszy się z sobą, nie mają dla siebie pardonu ani zmiłowania. Wszystkie instytucye, nawet rządowe zamknięte, ponieważ urzędnicy chociaż nie strajkowali nie mogli wychodzić z domów z obawy przed gwizdzącymi we wszystkich kierunkach kulami.

Rano w poniedziałek spokój był tak wielki, że na niektórych ulicach pootwierano sklepy z artykułami spożywczymi. Ale już kilka godzin potem powstańcy znowu zabrali się do pracy i zgasili tę słabą iskierkę życia, która pod zgliszczami zaczęła tlić. Na całych ulicach okna i drzwi domów pozabijane deskami wywierały okropne wrażenie. Na innych ulicach, gdzie walka była dłuższa i zacieklejsza, niebyło ani jednej szyby całej, ponieważ wszystkie popękały i wypadały częścią od kul, częścią wskutek detonacji strzałów armatnich. Przy kilkustopniowym mrozie i silnym wietrze okoliczność ta dała się mieszkańcom okropnie we znaki.

Komunikacyi w ogromnem mieście niebyło żadnej.

O godzinie 4 po południu całe miasto pograżyło się w ciemności, ponieważ komitet powstańczy zakazał lampiarzom zapalać latarnie, a robotnikom w gazowni pozwolił wyrabiać tyle tylko gazu, ile go potrzeba w rurach, aby nie pozamarzały. Nadto dwie trzecie latarni elektrycznych i gazowych zniszczono na barykadach.

W szpitalach i kostnicach nie było już miejsca ani dla rannych ani dla trupów. I jedni i druzi leżeli na ulicach. Nie zajmował się nimi nikt, ponieważ rozwścieklone żołdactwo, rozpajane wódką, strzelało salwami nawet do wojskowych oddziałów sanitarnych...

Generał-gubernator Dubasów wydał rozporządzenie, że właściciele domów i lokatorowie

są odpowiedzialni za to, aby w ich domach i mieszkaniach nie przechowywano broni ani materiałów wybuchowych. W razie znalezienia ich lokatorowie będą skazani na 3 miesiące więzienia lub 3000 rubli grzywny, a dom zostanie skonfiskowany. Po godzinie szóstej wieczorem nie wolno opuszczać domów, pod groźbą natychmiastowego rozstrzelania przez najbliższy patrol. Do okien oświetlonych a nie zasłoniętych wojska mają natychmiast strzelać. Okna strychove i otwory wentylatorów mają być zabite deskami.

Generał-gubernator przy współudziale „Związku rosyjskich ludzi” sformował milicję obywatelską, złożoną niemal wyłącznie z rzeźników t. zw. „ochotnorjadcew” (sklepy z rybami i mięsem skoncentrowane są na targowicy zwanej „Ochotnyj Rjad”) i chuliganów.

Po południu walka przybrała znowu olbrzymie rozmiary. Ponieważ powstańcy ciskali bombami i strzelali do wojska z domów, artyleria zbombardowała całe ulice, mianowicie Bogosłowska, część Sadowej, Krasnorudną i Czuchińską. Kilkadziesiąt domów wielopiętrowych zostało zrównanych ziemią.

Równocześnie powstańcy zaczęli z nadzwyczajną szybkością i olbrzymią wprawą opasywać środek miasta nowym znacznie już ciaśniejszym, niż poprzedni pierścieniem barykad. Barykady na Dołgorukowskiej ulicy były zbudowane z wagonów elektrycznego tramwaju, wypełnionych kamieniami z bruku, rozmaitymi gratami, starymi kotłami itp. Wszystko to było obciążone gęstą siecią drucianą. Na ulicy Sadowej aż do Butyrskiej rogatki ciągnęła się jedna barykada na długości dwóch kilometrów. Pozostawiono tylko otwory komunikacyjne, tak jednak niskie i ciasne, że tylko jeden człowiek mógł przez nie przepłynąć, czółgając się na brzuchu... Barykad pilnowały patrole powstańcze z czerwonymi sztandarami i karabinami mauzerowskimi w ręku. Ogromna barykada a raczej prawdziwy szaniec z rowami i bastyonami znajdował się na ulicy Piatnickiej. Jeszcze większa barykada, przewyższająca dwa razy wzrost człowieka z strzelnicami, stanęła na Kwiatowym bulwarze naprzeciw cyrku Salamonowa. Olbrzymi plac Tryumfalny aż do ulicy Sadowej był cały zadrutowany. Na Kudrinie znowu olbrzymia barykada. Wielkie ulice Arbat i Prjesnieńka zabarykadowane zupełnie.

I to wszystko zrobiono w poniedziałek po południu i wieczorem. Ile dziesiątek tysięcy rąk pracowało nad nimi? Co właściwie robiło w tym czasie wojsko, skoro powstańcy mogli tak wspólnie rozwijać swój istotnie niezwykły kunszt inżynierski. W mieście zerwano wszystkie druty telegraficzne i telefoniczne na sieci i przegrodzenia. Całe parki i bulwary wyrabano w gnieniu oka, używając drzewa na barykady. Na Kwiatowym

bulwarze wykopywano drzewa z korzeniami...

Oto urywek opisu w t o r k o w y c h w a ł k wyjęty z „Mołwy”.

„Kanonada nie milknie. Huczą armaty, trzeszczą działa maszynowe, powietrze z gwizdem okropnym przecinają szrapnele. W szpitalach od kilku dni niema już ani jednego wolnego miejsca. Szybko przeredzające się szeregi rewolucjonistów, których wojsko wystrzeliwa jak ptactwo, jeszcze szybciej wypełniają się nowymi zastępami. Drużyna bojowa przemieniła się w jakąś hydrę wielogłową: w miejscu każdej odrąbanej głowy, wyrastają trzy nowe. Cztery dni i noc trwa już w całym mieście straszliwa rzeź, a tymczasem dzisiaj rewolucyoniści mają więcej ludzi na barykadach, niż mieli wczoraj i onegdaj”.

Ten urywek daje pojęcie o okropności wtorku w Moskwie. Na szczegółowe opisy walk, które w dniu tym rozegrały się na ulicach tego miasta, nie mamy dość wolnego miejsca. Zresztą od poprzednich różniły się one tylko wzmoczoną zjadłością i okrucieństwem.

Dwa szczegóły dla przykładu. Na placu Arbackim ustawiono dwie baterie, które bez przerwy strzelały przez półtorej godziny. Ostrzeliwano wyłącznie ogromne ulice Arbat i Powarską. Na jedną i na drugą wyrzucano kolejno po dwa kartacze i szrapnele i to tak szybko, jak tylko jest to możliwym przy współczesnym dziale.

W ulicy Sadowej dano w ciągu pół godziny sześćdziesiąt salw po cztery szrapnele każda, razem dwieście czterdzieści szrapneli na jednej ulicy!! Było tam co najmniej tak samo gorąco, jak w najtragiczniejszych momentach bitwy pod — Mukdenem...

Przez środę, czwartek i piątek toczyły się dalsze walki, niemniej krwawe i okrutne, głównie na wąskich uliczkach miasta, gdzie rewolucjonistom łatwiej się było bronić. Wojsko musiało brać szturmem barykady i domy.

### Koniec strasznej walki.

W sobotę panował już prawie spokój. Tu i ówdzie padały jeszcze salwy karabinowe, lub rozlegały się pojedyncze strzały z różnorodnej broni ręcznej, ale armaty nie huczały. Nagle w niedzielę Moskwa zdrząła w posadach od straszliwego huku armat. To rozpoczynało się oblężenie dużego fabrycznego kwartału Presni. Przyczyna tego nagłego wznowienia walk była następująca:

W piątek 28. zm. wieczorem wykonawczy komitet rewolucyjny wbrew uchwale moskiewskiego oddziału Rady delegatów robotniczych postanowił uznać powstanie za udane, a równocześnie zawiesić dalsze kroki wojenne ze względu na wielkie znużenie drużyn bojowych. Uchwała ta opierała się na przypuszczeniu, że

generał-gubernator Dubasow zakończenie powstania ze strony komitetu rewolucyjnego uzna za fakt dokonany i wszystkim ustępującym wobec tego za barykad uczestnikom powstania pozostawi zupełną wolność osobistą.

Tymczasem stało się inaczej. Dubasow postanowił wytepić powstańców i rozkazał wojskom aby rozstrzeliwały cofających się powstańców, a tych, którzy wydadzą broń, aresztowały. To też kiedy w wykonaniu uchwały komitetu rewolucyjnego, rozeszli się gońcy na barykady, aby walczących tam powstańców zawiadomić o postanowieniu zawieszenia dalszej walki, i kiedy powstańcy opuścili wskutek tego barykady, wojska rzuciły się na nich z szaloną furią, częścią zabijając ich na miejscu, częścią zaś rozbijając i aresztując.

Wobec takiego stanowiska Dubasowa, komitet rewolucyjny ujrzał się zmuszonym do dalszej walki. Ponieważ zaś główne stanowiska na barykadach w ulicach śródmiejskich były już opuszczone i o odzyskaniu ich nie mogło być mowy, komitet postanowił skupić powstańców w kwartale Presnaja, gdzie znajduje się wiele ogromnych fabryk, wśród których powstańcy mogli się długo trzymać. Nadto w tym właśnie kwartale znajdowała się główna siedziba komitetu rewolucyjnego i sztabu powstańców. Tu nagromadzono największe zapasy broni i żywności, tak, że wytrzymanie dłuższego oblężenia i szturmów ze strony wojsk nie było wcale możliwym.

W nocy z soboty na niedzielę powstańcy w liczbie kilku tysięcy skupili się w Presnie. Wąskie uliczki tej dzielnicy doskonale zabarykadowano. Na najważniejszych punktach poustawiano działa maszynowe. Rozdzielano duże zapasy amunicji między powstańców i czekano na wojsko.

W niedzielę około godziny 10 rano rozpoczęło się oblężenie pod dowództwem pułkownika Minina. Artylerya, piechota, w tej przystąpieniu z Petersburga stary Siemionowski pułk gwardyi i oddziały karabinów maszynowych otoczyły Presną z trzech stron, oddzielając ją w ten sposób od sąsiednich dzielnic, Kawalerya zaś, piechota i działa maszynowe obsadziły Chodyńskie Pole, na które jedynie wykurzeni z gmachów fabrycznych powstańcy mogli się cofnąć.

Oblężenie rozpoczęło się od przygotowania placu. Celem oczyszczenia pola strzałów, artylerya pozmiatała całe uliczki zabudowane drewnianymi domkami.

Dopiero pod wieczór rozpoczęło się bombardowanie fabryk. Na olbrzymie fabryki Prochorowską i Mamontowa skierowano przedewszystkiem najsilniejszy ogień. Kiedy zewnętrzne mury były już nad ranem w poniedziałek rozbite, a z wnętrza buchały płomienie straszliwego pożaru, siemionowski pułk gwardyi poszedł do szturmów. Była to jednak droga zaiste krzyżowa.

Z każdego okna, z każdego zagłębienia w murze, z poza parkanów i barykad sypał się na zbite w wąskiej uliczce wojsko, grad kul z karabinów i rewolwerów i powstańców. Wojsko musiało brać szturmem zaciekle każdy budynek fabryczny. W szturmach tych siły obu stron równoważyły się poniekąd, ponieważ artylerya z braku odpowiednich stanowisk, nie mogła ostrzeliwać dalej szturmowanych fabryk, ze względu na działającą tam piechotę.

W każdym zdobytym budynku wojsko zdobywało stopy trupów i rannych. Ci, którzy wyszli cało, uciekali natychmiast tylnymi wyjściami do dalszych budynków, które wojsko znowu musiało szturmować. Walka po obu stronach była tak zaciepła, że przykładów dla niej szukać potrzeba chyba w dziejach dzikich najazdów, kiedy to nieprzyjaciel najedzca zdobywał stolicę pokonaną dom po domu, ulicę po ulicy. Koło południa fabryka Prochorowska i Mamontowa zostały ostatecznie wzięte. Zwycięstwo to okupił pułkownik Minin ogromnemi ofiarami, których faktyczne rozmiary jednak długo jeszcze pozostaną tajemnicą rządu.

Środek jednak obrony powstańców — fabryka mebli giętych Schmidta, który sam zasiadał w komitecie rewolucyjnym, trzymał się dalej. W fabryce tej zasiadał sztab rewolucyi. Tu były zgromadzone największe zapasy broni i bomb. O tę też fabrykę oblegającym najczęściej chodziło. Popołudniu w poniedziałek artylerya otworzyła straszliwy ogień na to główne siedlisko powstania. Wskutek wielkich ilości nagromadzonego tu suchego drzewa, pożar od granatów rozpoczął się barzo szybko. Zaczęły się rozlegać straszliwe wybuchy jeden po drugim. To wybuchły składy amunicji powstańców objęte pożarem, który wreszcie zmusił powstańców do opuszczenia kryjówek. Dyrektor fabryki Schmidt dostał się w ręce żandarmów. W śledztwie zażądano od niego, aby wezwał swoich robotników, którzy wszyscy bez wyjątku walczyli w szeregach powstańczych. Schmidt żądaniu temu odmówił. Rozpoczęła się straszliwa rzeź. Nikt nikomu nie dawał pardonu. Dopiero późno w nocy walka ustała. Główne siedlisko rewolucyi w Moskwie było w rękach rządu.

Była to ostatnia walka z tych krwawych bitew, które wierne wojsko stoczyło z rewolucjonistami w ciągu dni jedenastu. Ona jest właściwym zakończeniem powstania i to zakończeniem tak krwawem jakiego dzieje nie widziało dawno.





## Listy od przyjaciół.

Z Rzochowa (pow. mielecki).

Liche nasze miasteczko, żyjące jedynie plotkami, nie wybiegającemi za granice swego grodu ma w tym roku wiele niespodzianek o szerszym rozgłosie. Do takich zaliczyć wypada przede wszystkim sprawę byłego naczelnika gminy Mateusza Wydry, którą niedawno »*Ojczyzna*« poruszyła w liście z Rzóchowa. Wywołało to niebywałe u nas zainteresowanie, ludzie, wrywali sobie »*Ojczyznę*« żądni wieści, co tam o ich „króliku“ piszą, a wtórowało im powszechne podziękowanie Redakcyi za poruszenie tej sprawy. Jedną bowiem „*Ojczyzna*“ nie kierując się żadnymi ubocznymi względami, odpowiedziała ogólnemu życzeniu, by tak jaskrawy przykład nadużycia naszej gospodarki gminnej podać do wiadomości publicznej.

O tej sprawie pragnę jeszcze parę słów skreślić.

Z pierwszego listu wiadomo, że naczelnik nasz, Wydro, został zawieszony w urzędowaniu. Mimo to człowiek ten odgraża się, że jeszcze na prezydialnem krześle zasiądzie. Byłoby to oczywiście z ogromną szkodą dla gminy i mieszkańcy Rzochowa dosyć już mają jego rządów.

W załatwieniu całej sprawy widać jasno stronniczość, a przynajmniej za wielką łagodność wyższych władz administracyjnych.

Człowiek, którego 20 letnia z górą gospodarka prowadziła gminę do ruiny, który będąc przełożonym gminy na każdym kroku nadużywał swego stanowiska dla własnej korzyści, który działał wprost na szkodę gminy, zostaje zawieszony w urzędowaniu i na tem koniec. A gdzie wynagrodzenie gminie za szkody na jej majątku poczynione? Narzeka się, że ludność nie wypełnia praw, że lekceważy przepisy, ale jeżeli Wy panowie tam w górze nie używacie jednej miarki dla wszystkich, to jakże się dziwić; ale co się odwlecze, to nie uciecze.

Usunięcie p. Wydry z urzędu powitała ludność z nielicznymi wyjątkami z radością. Teraz przy nadchodzących wyborach wybierze pewnie do Rady gminnej ludzi godnych tego zaszczytu, a kierować się będzie nie tem, czy kto bogaty czy nie — jeno jak on będzie koło dobrego gminnego zachodził. Wtedy dopiero będziemy się mogli doczekać załatwienia wielu naglących spraw, które wloką się od lat kilkunastu.

Sprawą powyższą interesował się cały powiat i otworzyła ona oczy wielu w naszym powiecie. Ciekawem jest zachowanie się w tej sprawie posła Krempe. Poseł ten, mając osobiste rachunki z naszym burmistrzem, początkowo bardzo się sierzdził. Aliście nagle coś się zmienia i p. Krempa staje się żarliwym obrońcą człowie-

ka, którego nadużycia znane mu dobrze, który był okazem „cara“ (jak p. Wydrę nazywała tu-tejsza ludność) na tronie wójtowskim. Podobne postępowanie nie przysporzy chyba zwolenników p. Krempe. Znam uczciwych ludowców, którym ten postępek p. K. bardzo się nie podobał.

To jeden z przyczynków postępowania ludowców u nas. Jest ich więcej, niektóre jeszcze jaskrawsze, te zatrzymuję na przyszłość.

Kierunek narodowy zdobywa sobie coraz więcej zwolenników w tutejszym powiecie — nawet pośród dawnych ludowców. Stronnictwo ludowe już to szerszymi występami w sprawie Banku parcel. we Lwowie i t. p., już to postępowaniem w powiecie ma sławę mocno zasarganą i s proro dezertarów, nie uzdrowi go chyba nowy nabytek p. Wydro.

Piotr Badacz.

Ze Świerchowej (pow. Jasło).

(*Ziemniak, ziemniak czy kartofel?*)

Piękna jest nasza mowa polska i jak zaczyna chłopy w czytelni gawędzić, to tak im to pięknie idzie, że słowa im nigdy nie braknie. Czasem koguty już pieją, a oni jeszcze gadu, gadu...

Kuba! byłeś ty na maniewrach?

Jo.

Widziałeś morawianki?

Jo! — rychtyk takusienka była jedna, jak Zośka...

A bodaj cię polęciło z twoim „jo“, i z twoim „rychtyk“ — myślę sobie. A to cię przy wojsku nauczyli jakiesi „jo“ i „rychtyk“. A to tak w polskiej mowie pasuje, jak gdyby ułan za przeproszeniem na świni jechał.

Ale nie o tem chciałem mówić. Nikaj se rady dać nie mogę. jak sie to pisze: Ziemniak, ziemniak czy kartofel? Idę raz do czytelni i pytam się:

Chłopy! jak się to mówi, ziemniak, ziemniak czy kartofel?

A niech się mówi i burak, byleś tylko dużo nakopał.

Ależ chłopy! mnie się nie o to rozchodzi, tylko jak się pisze: ziemniak, ziemniak czy kartofel?

Chłopy w śmiech, a ja uciekł zły jak siarka.

Na drugi dzień idę do pana nauczyciela i mówię:

Panie nauczycielu! Jak się to mówi: ziemniak, ziemniak czy kartofel?

Pan nauczyciel dobre panisko, niech mu Bóg da zdrowie i dużo dzieci, odpowiada, że mów. się i pisze: ziemniak.

Teraz już wiem. — Chwała Bogu!

W niedzielę idę do czytelni. Chłopów już

była pełna izba. Kurzyli fajki i radzili o kasie Raiffeisena.

Było także wielu i młodych, a nie zapomnę powiedzieć, że były także dziewczuchy, piękne jak sarny.

Żeby mię tak która chciała, to dali Bóg, jutro na pacierze. Ale człowiek już z mody wyszedł. — Zapatrzyłem się na dziewczęta, zamiast powiedzieć wam, po com do czytelnicy przyszedł. Bo też niech oślepnę, jeśli dziewczęta w Świerchowej nie są ładne.

Otóż idę sobie pożyczyć książkę do czytania.

Pan nauczyciel daje mi książkę i mówi, żebym uważnie przeczytał.

Patrząc jaki napis: — wyraźnie stało „Kartofle“.

Ponieważ koło biblioteki był wielki ścisk, więcej nie mówiłem, tylko pytam sam siebie:

„Jak się to mówi: ziemniaki, ziemiaki czy kartofle?“

A przypominam sobie, że mówił mi student z naszej wsi, co go rodzice dali do Gimnazjum do Jasła, że Niemcy ziemniaki nazywają kartofle.

I weszło mi do głowy, jak kół nowe pytanie:

„Czy Niemcy od nas nauczyli się ziemniaki nazywać kartoflami, czy my od nich.“

Jeśli Niemcy nazywają kartofle, to na mój maćków rozum wzięwszy, my powinni nazywać ziemniaki, aby się Niemcy z nas nie śmiali, że nas uczą mówić. Chłopy! nie prawdę mówię?

Ponieważ to rzecz bardzo ważna, bo gdyby nie ziemniaki, to byśmy chłopci dawno z głodu poginęli, dlatego prosimy bardzo Panów, aby nam powiedzieli, co my to codziennie i całe życie jemy z kapustą lub z barszczem! ziemniaki, ziemiaki czy kartofle?

Panowie to choć co wiedzą, tylko nam biednym chłopom powiedzieć nie chcą.

Jasiek ze Świerchowej,  
członek czytelnicy.

*Od Redakcyi:* Bardzo słuszne są te uwagi. Za dużo w naszej pięknej mowie polskiej używamy obcych słów, grzeszą tem zarówno włościanie, którzy z wojska i ze Saksów przywożą do domu niemiecką, jak i „panowie“, którzy na każdym kroku używają słów obcych, niemieckich, francuskich i innych, choć są na to piękne słowa polskie. I tak, zamiast wieczera mówią kolacya, zamiast ziemniak, kartofle — powinno się po polsku mówić ziemniak, bo pochodzi od słowa ziemny, niby ziemny owoc.

Ze Słupca (pow. Dąbrowski).

Kochani Bracia i Przyjaciele

Wiecie, w jakiej ciemnocie jesteśmy, a również wiecie, że inne gminy nawet pogardzają nami, a to dlatego, że jesteśmy mądrzy jak tabaka w rogu, to też nic dziwnego, że z naszej nie był nikt nigdy członkiem w Radzie powiatowej lub w spółce wodnej. To dlatego, że w innych gminach gospodarze czytają gazety, uczą się wzajemnie. U nas w Słupcu czego się uczą ludzie? Baśnie robić, procesować się niesprawiedliwie, pić po karczmach. Są nawet tacy, którzy się i kradzieżą trudnią. Nie mogą powiedzieć, żeby i mądrzejszych i dobrych nie było, jednakże bardzo mało.

To też nie dziwcie się, że Wielebny Ksiądz Proboszcz często aż ze łzami w oczach kazanie mówi, a tu są tacy, którzy mówią, że gdzieś indziej jeszcze gorzej. Ja pytam się tych, co tak mówią, w której gminie jest 9 rodzin żydowskich jak u nas? Sprzedają wódki trudnią się cztery rodziny, a do tego jest trzech katolików, którzy winem szynkują — i to te sidielka wszystkie są nastawione na was gospodarze, na was robotnicy, którzy biadacie, że lepiej gdzie indziej niż u nas.

Zamiast pójść do karczmy, siedzieć i pić, zaprenumerujcie sobie bracia gazetkę, lub kupcie książkę a czegoś się nauczycie i Boga obrażać nie będziecie.

Życzliwy wam ze szczerego serca wasz rodak  
*Ferdynand Paciorek.*

## Sprawy polskie

### W zaborze austriackim

Dnia 20. grudnia zebrali się w Krakowie posłowie do sejmu i parlamentu należący do tak zwanego centrum ludowego. Na zebraniu tem radzono nad założeniem nowego pisma ludowego, któreby pouczało lud w duchu tego stronnictwa. Zamiast jednak założenia takiego pisma uchwalono, aby te pisma, których redaktorowie należą do centrum, wzajemnie się nie zwalczały, ale zgodnie popierały zasady i dążności centrum ludowego; redaktorowie tych pism zobowiązali się w dzień Nowego Roku umieścić podobne oświadczenie. I rzeczywiście w noworocznych numerach pism: „Prawdy“, „Postępu“, Związku chłopskiego, „Wieńca-Pszczółki“, „Gazety niedzielnej“ i „Kuryera Dąbrowskiego“ znajdujemy jednoznaczne oświadczenia, podpisane przez: ks. Kondziolę, ks. Mytkiewicza, ks. Stojałowskiego, ks. Wesolińskiego i Potoczka że pisma ich nie będą ze sobą walczyły, lecz jednomyślnie popierać politykę Centrum ludowego.

Jestto zdarzenie pocieszające. Jakkolwiek pismo nasze stoi na innym programie niż Cen-

trum ludowe, mianowicie na programie demokratyczno-narodowym, jednak z uznaniem witamy to połączenie się kilku drobnych partyjek w jeden większy związek, bo wtedy redaktorowie tych pism nie będą działać każdy na swoją rękę, lecz będą się musieli poddać pod jakieś wspólne zdanie. A wtedy i stanowisko każdego z tych pism w różnych sprawach narodowych będzie musiało być wyraźniejsze i więcej zgodne z dobrem narodu niż to dotychczas w niektórych z tych pism bywało.

Nie znamy jeszcze programu Centrum, nie wiemy, jakie ono stanowisko zajmie wobec rządów zaborczych i innych zasadniczych spraw narodowych, nie możemy więc wypowiedzieć naszego zdania, jaką rolę Centrum odegrać może w naszym narodowym życiu. Zdaje się, że jak dotąd, głównym celem, który będzie łączył te pisma pod chorągwią Centrum stojące, będzie walka z ludowcami i socyalistami, którzy występują wrogo przeciw duchowieństwu.

### W zaborze rosyjskim.

Usiłowanie partyj socyalistycznych, które, na! daną im przez partye rosyjskie komendę, chciały wywołać w Królestwie wybuch strajku generalnego i powstanie zbrojne, rozbiły się tym razem o zgodny opór społeczeństwa. Okazało się że nawet wśród otumanionych przez socyalistów robotników budzi się świadomość tego, że powiększanie zamętu i nędzy w kraju w chwili, kiedy potrzeba nam jaknajwięcej sił, jest wodą na młyn rządowy. To też strajk w fabrykach był tylko częściowy, sklepy były pootwierane jak zwykle i co najważniejsze, koleje nie stanęły. Widząc to socjaliści chwycili się ostatecznych środków, aby ruch kolei zatrzymać: wyrwali szyny, uszkodzali lokomotywy i powysadzali w niektórych punktach mosty; pomimo to kolej warszawsko-wiedeńska nie przestała chodzić tak, że ruch z wyjątkiem przerw, potrzebnych na naprawę toru, był zwyczajny.

Nieudanie się strajku na kolei warszawsko-wiedeńskiej doprowadziło socyalistów do takiego zapamiętania się, że nie cofają się już teraz przed morderstwem. Mianowicie zamordowali robotnika tej kolei Karola Piotrowskiego za to, że należąc do stronnictwa narodowego, nie dopuszczał do strajku. Teraz opinia publiczna może sobie wyrobić zdanie o wartości moralnej tych „obrońców swobody“.

Generał-gubernator warszawski doniósł swojej władzy, że porządek w Królestwie został utrzymany dzięki silnej wojskowej ochronie. Tymczasem policya i wojsko czyni wszystko co może, aby zamieszki wywołać. Co dzień donoszą o nowych aresztach, patrole na ulicach miast zachowują się w sposób, dziki, a w Częstochowie i w Lublinie wojsko napadło cez żadnego po-

wodu na tłum wychodzących z kościoła i poraniło kilku ludzi.

Stan wojenny, trwający wciąż w całym Królestwie nadaje gubernatorom prawo zawieszania dzienników, z czego też władze skwapliwie korzystają.

W ciągu ostatnich kilku dni zawieszono w Warszawie parę pism socyalistycznych, pismo demokratyczno-narodowe „Goniec“ i najlepsze pismo ludowe „Zorza“.

### O zakładaniu sadów przy zagrodach wiejskich i miejskich.

Rzućmy okiem na nasze sady. Jakież w nich ubóstwo! Zamiast pięknych drzew owocowych widzimy w nich często rosnące dzikie odwieczne grusze i jabłonie posadzone jeszcze ręką dziada, karłowate śliwy i wiśnie, a nieraz i wierzby. Im dalej na wschód Galicyi, tem większe ubóstwo pod względem sadów — całe wsie znajdziemy, w których nie masz drzewka owocowego, tylko wierzby i wierzby. Serce boli — patrząc na to zaniedbanie. A przecież były u nas dawniej sady. W innych krajach niedaleko od nas choćby na Morawach, Czechach, inny widok przedstawi się oczom naszym. Zagrody włościańskie toną niemal w powodzi drzew owocowych, drogi gminne i krajowe wysadzone po obu stronach jabłonią, gruszą, czereśnią lub śliwami. Nikt tam nie waży się uszkodzić drzewa lub zerwać owoc cudzy, bo spotka go zastróżona kara. Jakże inaczej u nas!

Klimat naszego kraju nie jest nadto łagodny. Zimy nasze są ostre, podczas których wiele drzew owocowych wymarza. Miesiące letnie upalne, mimo to większość lat sprzyja rozwojowi drzew owocowych. Jabłoń lub grusza, śliwa czy wiśnia raz posadzona przetrwa nieraz lat kilkadziesiąt, a w stosunkowo krótkim czasie przynosi piękne korzyści, nie wymagając corocznej orki ani siewu. Mieści się na małym kawałeczku, a daje większe stokroć dochody, aniżeli żyto lub pszenica. Mimo tych zalet drzewa owocowe nie są koło naszych zagrod w tem poważaniu, w jakim być powinny. Jakaż tego przyczyna? Oto wielu nie umie się obchodzić z drzewami owocowymi, nie umie koło nich chodzić, ani ich pielęgnować. Inni nie szanują cudzej własności, niszczą drugim drzewa w sadach, w czasie plonów obrywają doszczętnie często niedojrzałe owoce. Również wielką przeszkodą w zakładaniu sadów jest brak dobrych i tanich drzewek. Są jednak i w naszym kraju zakłady, które hodują na sprzedaż dobre i nie drogie drzewka owocowe.

Kto chce nauczyć się rozmnażać i chodzić

koło nich, dowie tego z książek, umyślnie w tym celu napisanych. W każdej prawie wsi jest szkoła, nauczyciel chętnie udzieli wyjaśnień tym, którzy się do niego zgłoszą. Jednak na brak zamięłowania do pielęgnowania drzew owocowych znaleźć lekarstwo trudno. Tu już zła wola nie-dobrych ludzi nie jednego odstręczyła od założenia sadu.

Niejeden posadził drzewko koło drogi lub w ogrodzonym miejscu, gdy przyszedł drugi i nie namyślając się wiele, wyrwał drzewko, obdarł korę lub złamał. A już to chłopcy wiejscy, pastuchy są prawdziwą plagą sadów i wszelkich drzew. Opowiadał mi jeden nauczyciel, że w jego wsi posadziła gmina po obu stronach drogi prowadzącej na wygon wierzby w liczbie kilkadziesiąt sztuk. Do kilku dni rozpustne chłopaki obdarli z każdej wierzby korę, inni potamali sterczące, nagie szubry i droga znów była pusta. Jest to przykład wielkiej dzikości. Zerwać owoc z cudzego drzewa, to przecież nie grzech, mówi nie jeden „Pan Bóg dał dla wszystkich“. Zapomina widocznie o siódmym przykazaniu Boskiem, które mówi: „Nie kradnij“.

Nie powinno to jednak odstraszać tych, którzy sobie chcą sad założyć, lub bodaj kilka drzewek owocowych w swoim ogrodzie posadzić. Postarać się przedewszystkiem o dobre ogrodzenie. U nas nie widziałem u włościan żywopłotu, a przecież żywopłot, rzec nie droga, każdy może sobie sam założyć. Oto nazbieraj późną jesienią tarnówek w lesie, obierz z mięszu i wysiej na grządkę przed zimą. Z wiosną pestki z pewnością zejda. Na następny rok z wiosną należy wysadzić w pewnych odstępach roślinki obok płotu, a umiejętnie strzyżone dadzą w kilku latach gęsty żywopłot. Można także zakładać żywopłoty z grabu, świerków, głogu, akacji.

Pomówimy teraz o zakładaniu sadu:

Chcąc założyć sobie sadak lub sad większy, trzeba mieć dwie rzeczy: kawałek ziemi przy chacie i kilkuletnie drzewka owocowe już szszepione. Jeżeli gospodarz sam nie umie szszepić drzewka, lub nie ma czasu tem się zajmować, najlepiej zrobi, jeżeli sobie sprowadzi z zakładów sadowniczych, których jest w Galicyi kilka. (Zakład krajowy w Zaleszczykach, Freege w Krakowie, Hr. Łubieńskiego w Zasowie). Za drzewko nie wiele zapłaci a dostanie okaz dobrego gatunku.

Gdyśmy już sobie obrali miejsce pod przyszły sad, to pierwszą rzeczą jest zbadać, czyli przekonać się, jaka jest ziemia w spodzie (podglebie). Jeżeli odrzucisz łopatą jeden sztych ziemi, a tuż zaraz pokaże się glina, to bracie szkoda zachodu, sadu na tem miejscu mieć nie będziesz. Glina bowiem nie da pożywienia drzewkom, które posadzisz. Jednak jeżeli jesteś wytrwałym człowiekiem, a trud i zachód a nawet koszt cię nie odstraszy i chcesz mieć koniecznie

sadek koło swej chatki, to zabierz się do roboty już w jesieni. Oblicz sobie, ile mniej więcej drzewek możesz posadzić na tym kawałku ogrodu, gdzie ma być sad. Jeżeli drzewka są niskopienne, drzewo od drzewa może być oddalone 4 do 5 metrów, lub oddalenie może być większe stosownie do tego ile jest gruntu pod sad.

Podług sznura wymierz miejsca, gdzie masz sadzić drzewka i wbij odpowiednią ilość paliaków. Następnie kop doły na 2 metry głębokie i szerokie. Wierzchnią lepszą ziemię odrzuć na bok osobno, a martwicę (glinę) osobno. Gdy już wszystkie jamy wykopane, zostaw tak przez całą zimę. Niech mróz przekrószy ziemię i rozsypie każdą grudkę. (Nawet zakładając sad na dobrych gruntach, w powyższy sposób postępować należy). Dobrze będzie, jeżeli gospodarz przysposobi sobie trochę lepszej ziemi, bądź z drogi, rowów, stawów, sadzawki lub z miasta. Takie błoto, namót, poskładać w małe kupki i zostawić przez zimę. Mróz zrobi swoje. Wszelki kwas z takiej ziemi ujdzie. Wreszcie nagromadź sobie gdzieś na podwórzu gnoju, śmiecia, odpadków z kuchni popiołu, trzasek, zmieszaj to dobrze i polewaj od czasu do czasu gnojówką, pomyjami, lub też wodą. Po roku zbierze się wcale pokaźna kupa. Taki nawóz nazywa się kompost. Kompostem można zaprawiać doły pod drzewka. Z wiosną kiedy nadejdzie pora stosowna zapraw doły kompostem, to znaczy zmieszaj kompost z ziemią, a jeżeli na wszystkie doły lepszej ziemi nie wystarczy, to zmieszaj martwicę z kompostem lub dobrą ziemią, otrzymana z rowów, targowisk etc. Nigdy nie brać nawozu świeżego. Wynieś drzewka z szopy lub z miejsca gdzie były zadołowane i przystąp do sadzenia. Korzenie drzewek nie powinny być uszkodzone, a jeżeli gdzieś korzonek zdarty, skaleczony, zetnij to miejsce ostrym nożem. Rana gładka prędzej się zagoi i drzewko mniej będzie cierpiało. Do każdego drzewka przygotuj na 1 i pół metra pal, do którego przywiążesz drzewko łyżkiem lub powróstem Korzenie drzewka rozłóż w jamie i obsypuj zwolna ziemią. Rób to bez pośpiechu i uważnie. Ziemię przydeptać, naokoło drzewka zrobić miseczkę, podlać wodą, aby ziemia do korzonków przysłała. Jeżeli pień drzewka skaleczony to zaszmaruj ranę maścią ogrodniczą. (Maść ogrodnicza sporządza się z równej części kalofonii, oliwy i wosku. to wszystko się razem topi i dodaje nieco terpentyny). Tyle byłoby na razie roboty koło drzewek. Zanim drzewka podrosną i zaczną owocować, można uprawiać między nimi rozmaite warzywa. Kopiąc ziemię około drzewek, należy uważać, aby korzonków nie uszkodzić najlepiej więc naokoło drzewek zostawić nieco miejsca. Wiosną późniejszą i latem zajrzyj też do twego przyszłego sadku. Posucha panuje, to podlej wieczorem lub rano każde drzewko. A może gąsienice zagnieździły się na którym drzewku, obierz zniszcz, bo to wielkie szkodniki. Obacz czy po-

wrósto lub łyczko zbyt nie gniecie drzewka, czy nie wjadło się w korę. Jesienią pobiel drzewka wapnem lub gliną. Rosną za gęsto gałązki przeredź je nożem ostrym, tylko ostrożnie i nie obcinaj za wiele. Po kilku latach takiego pielęgnowania, zaczną niektóre drzewka rodzić. Aby się drzewko zbyt nie wysilało, radzą ogrodnicy i praktyczni sadownicy pierwszy kwiat oberwać.

Dobieraj do twego sadu takie gatunki, aby były letnie i zimowe. Jeżeli masz dzieci to ochronisz przed nimi późniejsze (zimowe) gatunki, które dojrzewają we wrześniu lub później. Zdarza się czasem, że pomimo wszystkiego drzewo nie rodzi. Cóż wtedy robić? Albo ziemia niema potrzebnych składników, albo drzewo trzeba z wiosną przeczyszczyć. Należy więc w pierwszym wypadku drzewko zgnoić kompostem zaś w drugim obciąć wszystkie gałęzie, zostawiając grubsze, które uszlachetnić trzeba odmianą dobrze znaną. Nie pomoże i to, radź się doświadczonych ogrodników lub sadowników.

Wreszcie gdy ich rada nie pomoże, należy drzewo ściąć, wykarczować korzenie, bo mogą wypuścić odrosłe i posadź młode drzewko. Naturalnie postępować należy jak we wstępie powiedziano.

W Nowym Dworze widziałem drzewa owocowe, które wcześniej pokrył mech, inne schły i marniały. Z pewnością przyczyna leży w złym gruncie; ziemia jałowa zakwaszona; należy drzewo odkopać i obłożyć przegniłym nawozem lub kompostem.

C. d. n.

*Bronisław Sokolowski.*

## Wiadomości.

### Z kraju.

**Macierz Polska.** Jako nr. 31. Biblioteki Macierzy Polskiej wyszła książeczka prof. Br. Duchowicza p. t. „Co jeść i pić, aby być zdrowym“. Autor wyjaśnwszy w sposób bardzo przystępny, co to są ciała białkowe, węglowodany, tłuszcze i inne składniki pokarmów. wskazał z kolei, ile człowiek powinien dziennie przyjmować składników odżywczych, ażeby być zdrowym, poczem omówił wartość odżywczą poszczególnych pokarmów.

Sporo stosunkowo miejsca poświęcił autor napojom, przyczem wykazał dosadnie szkodliwość używania alkoholu. Na końcu książeczki pomieścił tablice barwne, z których każdy potrafi wyczytać, jaką wartość odżywczą posiada mięso chude i tłuste, jaką jaja, masło, ser, chleb, ziemniaki, groch, jaką piwo, wino i t. d. Broszura liczy 48 stron druku, cena jej 30 hal.

**Spółka włościańska hodowli drobiu i sprzedaży jaj** powstała w Bachowicach w po-

wiecie wadowickim za poparciem Patronatu dla Spółek Raifeisenowskich przy Wydziale krajowym. Spółka utrzymywać będzie także sztuczną wylęgarnię drobiu. Prowadzić ją będą dwie uczennice szkoły chowu drobiu z Zielonej pod Rawą stypendystki Tow. gospodarskiego we Lwowie, na przyrzędach dostarczonych przez fabrykę J. Starkiewicza we Lwowie. — Jest to pierwsza tego rodzaju spółka włościańska w kraju. Spodziewać się należy, że za przykładem Bachowic pójdzie teraz więcej wsi w kraju. — Obok spółek mleczarskich, spółki dla hodowli drobiu mogą u nas liczyć na wielkie powodzenie. Zgłaszać się w tej sprawie należy do Biura patronatu przy Wydziale krajowym.

**W sprawie pastwisk gminnych.** Zarząd główny Kółek rolniczych postanowił urządzić w miesiącu styczniu i lutym w sześciu powiatach zebrania, poświęcone sposobowi lepszego zagospodarowania i użytkowania pastwisk gminnych. Pragnąc, aby nietylko członkowie Kółek rolniczych wzięli udział w tych zebraniach, Zarząd główny udał się do Rad powiatowych, prosząc o współdziałanie i wezwanie przedstawicieli interesowanych gmin do uczestnictwa. Od 1, stycznia 1906 roku objął czynności w biurze Towarzystwa Kółek rolniczych czwarty inspektor rolniczy, którego głównem zadaniem będzie udzielać porad w sprawie gospodarstwa pastwiskowego. O ile czas pozwalać mu będzie, będą mogli korzystać z usług inspektora pastwiskowego i nieczłonkowie Kółek rolniczych, jednak za opłatą. W roku bieżącym do doświadczeń z nawożeniem pastwisk, zgłosiło się 64 Kółek rolniczych w 35 powiatach.

**Studnie po wsiach.** Buczacki Wydział powiatowy uchwalił na posiedzeniu 28. grudnia zaciągnąć pożyczkę w kwocie 15.000 koron na budowę studzien po wsiach. Pożyczka ta ma być zaciągniętą w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń.

**Betleem polskie** na wsi. We wsi Toniach pod Krakowem włościanie z wielkim zapałem i ze znacznym powodzeniem odegrali „Betleem polskie“. W Toniach mieszka sam autor tej sztuki p. Lucyan Rydel, ożeniony z córką wieśniaka.

**Protesty w sprawie seminarjum cieszyńskiego** wnięsty w dalszym ciągu do Koła polskiego i prezesa ministrów: Rada powiatowa w Dąbrowie, gmina wiejska Iżdebnik, Koło T. S. L. w Skafacie, miasto Buczacz, miasteczko Witków, miasto Krosno, Koło T. S. L. w Brzeżanach, Rada powiatowa w Tarnowie, Koło T. S. L. w Rudkach, gmina wiejska Moronosko, Tow. „Przyjaźń“ w Brzeżanach, gmina Pawłowski. miasto Chyrów, Tow. „Sekół“ w Brzeżanach, Rada pow. w Brzesku, miasto Rzeszów, Tow. muz. w Brzeżanach, miasto Chrzanów, miasteczko Dębniaki, Koło T. S. L. w Busku, miasto Busk, gmina wiejska Huta Polańska (pow,

Krosno), miasto Kańczuga, Oddział lwow. Tow. pedagogicznego, miasto Jaworów.

**Ruscy hajdamacy** przeciw samorządowi w Królestwie polskim. Na „wieczu“ ruskim, który odbył się w Skafacie w dniu 12. grudnia wśród uchwał domagających się równego prawa głosowania, wyrażających uznanie posłowi Romańczukowi i t. d. postawił przewodca skafackich hajdamaków, ks. Winiarski następującą uchwałę: „Aby się zemścić za polskie rządy w Galicyi, uchwała wiec wydrukować w języku niemieckim, francuskim i rosyjskim, książkę opracowaną na podstawie stenograficznych zapisków sejmowych i wyjaśniającą rządy szlachty w Galicyi i rozesła ją do kongresu ziemców w Mostwie i wszystkich sfer w Rosyi z żądaniem aby nie nadano Królestwu Polskiemu autonomii“. Tak to już daleko idzie nienawiść ruskich hajdamaków do Polaków. Można by im na to odpowiedzieć: nie włącz świnio w cudze ziemniaki, bo ci ryja przytę.

**Wystawa targowa bydła ropłodowego i świń** zostanie otwartą dnia 5. maja 1906 rano w lwowskiej rzeźni miejskiej i trwać będzie do 8. maja włącznie. Koszty przewozu bydła włościańskiego na wystawę i z powrotem pokryje komitet Tow. Gospodarskiego z własnych funduszy — większa własność pokryje te koszty sama. Za umieszczenie bydła na wystawie (placowe) — nikt nic nie płaci. Paszy dla bydła przez czas trwania wystawy dostarczy komitet dla mniejszej własności za darmo — dla większej własności po cenach możliwie najniższych. Dnia 5 i 6 maja odbędzie się przegląd bydła przez sędziów i przyznane zostaną nagrody. A to dla włościańskiego nagrody pieniężne od 50 do 200 koron — w łącznej wysokości 14000 koron — nadto medale srebrne i brązowe. Sprzedaż sztuk (na sprzedaż przeznaczonych) musi być przeprowadzona przez kancelaryę komitetu wystawowego. Jako prowizyę płaci strona sprzedająca i kupująca 2 i pół pre. od ceny kupna.

**Rusini nie chcą reformy kalendarza.** W dniu 26. b. m. na zgromadzeniu członków ruskiego „Domu narodnego“ we Lwowie, gdzie był także obecny grecko-kat. arcybiskup ks. Szeptycki, obradowano nad zmianą kalendarza ruskiego podług przyjętego w całym świecie kalendarza Gregoryńskiego. Dr. Dydukiewicz z Kotomyji oświadczył jndnak, że byłby to zamach na ruski naród i odstąpiono od tej myśli. Biedna ta Ruś, że musi aż kalendarzem odgrażać się od Polaków, kiedy teraz nawet Posya zamierza wprowadzić u siebie kalendarz Gregoryński.

**Zaburzenia** we fabryce tytoniu w Winnikach pod Lwowem. Z powodu wykrycia wielkich kradzieży tytoniu w tej fabryce, o czem już donosiliśmy, aresztowano tam jeszcze przed świętami dozorców Bukowskiego i Cimurę, zaś dnia 4. bm. aresztowała żandarmerya dozorców Wil-

czyńskiego i Majewskiego. Majewski był jednak bardzo lubiany wśród robotników i ci stanęli w jego obronie, uważając go za niewinnego, żądali natomiast aresztowania asystenta Czerwińskiego. U Czerwińskiego znaleziono wprawdzie w pomieszkaniu przy rewizyi tytoń, wytłumaczył się jednak, że jest to prywatna jego własność, jaki wszyscy urzędnicy otrzymują i dlatego nie aresztowano go. Czerwiński uciekł, przyczem robotnicy go poturbowali. Kiedy sędzia śledczy nie chciał wypuścić Majewskiego, robotnicy zaczęli szturmować do niego, wtedy wprowadzono żandarmów. Robotnicy jednak uspokoiли się, gdy zarząd fabryki zapewnił, że postara się o uwolnienie Majewskiego i aresztowanie Czerwińskiego. Majewski ma pięcioro dzieci i żonę chorą w szpitalu. Robotnicy grożą strajkiem, jeżeli ich żądaniom nie stanie się zadość do wtorku. Aresztowano też kilku żydów winniczek pod zarzutem uczestniczenia w kradzieżach.

**Kurs dla pisarzy gmin wiejskich** przy Wydziale krajowym, X. z rządu, ofwartym zostanie 1go lutego 1906 roku. O warunkach przyjęcia dowiedzieć się można w swoim Wydziale powiatowym do którego wnosić należy podania o przyjęcie.

**Prześladowanie Sokołów przez rząd pruski.** W Lesznie, w Poznańskim skończył się we wtorek dnia 18 grudnia proces przeciw Maksymilianowi Szydłowskiemu z Osieczny, Idziem Świtale z Kościana, Józefowi Śledziowi z Wielichowa i Franciszkowi Grzesiakowi z Osieczny o urządzenie okręgowego zlotu sokolego. Zarzucono im urządzenie zebraania publicznego pod gołem niebem bez pozwolenia władzy. Skazano Szydłowskiego na 450 marek kary. Świtale na 70 marek, Śledzia na 30 marek. Grzesiaka uwolniono. Zasądzeni wnieśli rekurs.

### Ze świata

**Nowe prawo wyborcze do Dumy.** Car ukazem z dnia 26. grudnia przyznaje prawo wyborcze do Dumy państwowej następującym osobom: 1) właścicielom nieruchomości, posiadającym ją przynajmniej przez rok; 2) właścicielom zakładów przemysłowych, opodatkowanych; 3) osobom, które płacą podatek pomieszkań; 4) osobom, płacącym podatek przemysłowy; 5) osobom, które mają mieszkanie pod własnym nazwiskiem; 6) które pobierają płacę od państwa, ziemstw i t. d.; 7) robotnicy w fabrykach, które zatrudniają przynajmniej 50 ludzi, mają prawo wybierać delegatów na zgromadzenie wyborcze, a mianowicie fabryki, zatrudniające od 50— 1000 robotników, wybierają jednego pełnomocnika, a inne większe po jednym pełnomocniku na każdy tysiąc robotników. Car zarządził, aby wybory jak najszybciej mogły być przedsięwzięte.

**Rewolucya w Rosyi.** Pomimo krwawego stłumienia powstania w Moskwie, w wielu innych miastach rosyjskich panuje wciąż wrzenie, strajki i walki.

Powstanie Łotyszów nie zostało wcale stłumione, gdyż rząd ma za mało wojska. Łotysze mają podobno 60-000 uzbrojonych ludzi, rząd więc gromadzi wojska, aby rozpocząć prawdziwą wojnę z Łotyszami. Tymczasem Łotysze są panami swego kraju. Postępują oni dosyć okrutnie z Moskalami i Niemcami.

Powstanie Łotewskie rozszerza się i na sąsiednie dzielnice Litewskie. Panowie polscy, będący tam właścicielami dworów, ustanawiają sądy polubowne, które wraz z delegatami włościan mają rozstrzygać o wszystkich nieporozumieniach między dworem a ludnością. W ten sposób zapobiegają rozruchom.

**Dar dla Kurasia** złożyli na ręce P. Pawła Salamowicza P. Moskwiński 60 gr., P. Z. W. 60 gr., P. Janota 20 gr., P. Kotlik K. 1, P. Ostrowski 20 gr., P. Markiewicz 20 gr., P. Bogucki 29 gr., P. Konopaski 20 gr., P. Paweł Salamowicz 20 gr., Zebrane podczas opłatka od rodziny PP. Słomków z Dzikowa K. 3-70, B. Ambroz 60 gr., Leopold Sawicki 20 gr., Julian Hryń 40 gr., Jan Zawadzki 20 gr., Walenty Bachman 30 gr., Wojciech Rajmiński 20 gr., Jan Dolmat 30 gr., Jan Hrynczarek 30 gr., Józef Demski 30 gr., Mikołaj Żuk 30 gr., Jan Mrozowski 30 gr., Wawrzyniec Puz 20 gr., Marcin Hebda 80 gr., Walenty Hebda 30 gr., Stanisław Białik 2 K.

Dla głodnych w Warszawie P, Jan Piowar K. 1.

### Odpowiedzi Zarządu.

P. Jan Kułacz P. S. Cyrana. Poczekamy. P. Józef Sobański. Nagrodę dajemy tylko tym, którzy przysyłają nam pieniądze za nowych prenumeratorów. P. Józef Demski. Prenumerata zapłacona do 1. października 190 ; prosimy o wyrównanie reszty. P. Mikołaj Kulesza 2 K. otrzymaliśmy, prenumerata Pana zapłacona do końca 190 r. Prosimy o nadesłanie na rok 1906. Nie wiemy jakiego numeru Pan nie otrzymał, posyłamy Nr. 1 z 19 6 r. P. P. Feliks. Żadaną książeczkę wysłaliśmy 4 b. m. P. Józef Stopa Nr. 49 nie mamy w zupełności. P. Paweł Kujawski psenumerata Pana zapłacona za r. 1905. Jak otrzymamy za rok 1906 ogłosimy. P. Jastrzębski 4 K. otrzymaliśmy i zapisali na prenumeratę do końca września 1905. Prosimy o nadesłanie dalszej prenumeraty.

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada

## Kalendarze K. Wojnara

sprzedajemy prenumeratorom po zniżonych cenach: „**Powszechny**“ za 1-50, z przesyłką 1-80, kosztuje 2-60 kor. „**Polak**“ za 70 hal. z przesyłką 80 hal., kosztuje 1-30 kor. „**Gospodarz**“ za 70 hal., z przesyłką 80 hal., kosztuje 1-30 k. „**Maryański**“ za 70 hal., z przesyłką 80 hal. kosztuje 1-30 kor.

Posyłamy tylko za nadesłaniem pieniędzy lub za zaliczką.

Już wyszły

## Kalendarze K. Wojnara na r 1906..

1) **Polak** 80 hal. 2) **Polski kalendarz Maryański** 80 hal. 3) **Gospodarz** 80 hal. 4) **Wielki ilustr. kalendarz powszechny** z 12 ilustracjami kolorowymi kor. 2-— z przesyłką K. 2-60. Inne kalendarze z przesyłką po K. 1-30. Należytość przekazem należy przysłać wprost do księgarni

**Maniszewskiego i Kędzierskiego**  
we Lwowie, plac Halicki 3.

## Maszyny do szycia i haftu Singera i inne

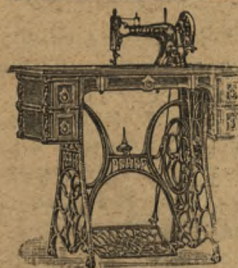
Sprzedaję gotówką i na raty pod  
przystępnymi warunkami.

**Naprawa maszyn wszystkich systemów.**  
Cenniki na żądanie za darmo.;

**Władysław Kukawski**

SKŁAD MASZYN DO SZYCIA  
Lwów, **Paśaż Mikolascha.**

UWAGA: Kierowałem długie lata firmą śp. Józefa Iwanickiego i innemi pierwszorzędni, daję więc wszelką gwarancję za doborowy towar.



## Ostrzeżenie.

Doszło do mojej wiadomości, że ajenci uwi-  
jający się z maszynami  
do szycia rozsiewają na-  
stępujące oszczerstwa o  
mojej firmie:

Jedni, że firma moja bankrutuje i tylko resztę maszyn wysprzedaję, drudzy, że pracują dla mojej filii w KRAKOWIE, tym sposobem wyzyskują dobrą wiarę P. T. Publiczności. **OŚWIADCZAM STANOWCZO, ŻE JEDNO I DRUGIE JEST BŁĄGĄ, AJENTÓW NIE TRZYMAM JAK RÓWNIERZ FILII W KRAKOWIE NIE POSIADAM.** Trzymam maszyny tylko w najlepszym gatunku, sprzedaję je tanio i tym samym nie jestem w możności posługiwać się agentami którzy za swoje pośrednictwo otrzymują 20 do 30% prowizyi. **200 MASZYN MAM ZAWSZE NA SKŁADZIE DO WYBORU.**

Pierwszy i największy w kraju skład maszyn do szycia i haftu Central-Bobbin.

Tylko we Lwowie Hotel Zorza  
Proszę żądać cenników.

**JÓZEF IWANICKI**  
mechanik i specjalista,

**Towarzystwo wzajemnej pomocy ziemian** (Lwów ul. Karola Ludwika l. 1) pośredniczy przy zamianie i podziale większych folwarków na mniejsze oraz przy częściowej **parcelacji** folwarków między właścian.



Powszechnie znany i wszechstronnie polecony aptekarza

### A. Z errego Balsam

Działa przy złem trawieniu z jego ubocznymi objawami, jak odbijaniu, ztwardzeniu, kuczach żołądka, braku apetytu, **Influenzy**, katarze, zapaleniu, osłabieniu i t. d.

Działa skutecznie i bez bólu, łagodzi kaszel, czyści flegmę.

Najmniejsza wysyłka pocztą 12 małych albo 6 dużych flaszek Koron 5 opłatnie 60 małych albo 30 dużych flaszek 15 Koron.

Uważać należy na urzędową markę ochronną.

**Aptekarza A. Thierrego MAŚĆ centyfoliowa** łagodzi i goi bóle etc. Najmniejsza wysyłka 2 stoje opłatnie 3-60 kor. Książeczkę pouczającą o użyciu balsamu maści wysyła się z zamówieniem albo na żądanie osobno i za darmo. Adresować należy:

**Aptekarz A. ZHIERRY** — Pregrada przy Rohitsch — Sauerbrunn.

### Dotychczas wydaliśmy następujące książeczki:

1. (Wysprzedane).
2. Nawozy kupne i zielone, napisał Józef Pawłowski.
3. Samodzielność Galicyi, napisał Wł. Studnicki.
4. Mieczysław Romanowski, nap. Kaz. Wróblewski.
5. Stanisław Żółkiewski, nap. J. L. Popławski.
6. Zasady gospodarki narodowej, nap. P. Panek.
7. Bitwa pod Grunwaldem.
8. Polityczne urzędownie Austrii i Galicyi.
9. Tadeusz Kościuszko, nap. Bartosz.
10. Pieśni narodowe.
11. Ks. Augustyn Kordecki, Antoni Sosna.
12. Galicya w liczbach, napisał J. L. Popławski.
13. O Japonii, nap. Wł. Studnicki.
14. O wychowaniu dzieci, napisała Wanda W.
15. Burak cukrowy, napisał Józef Pawłowski.
16. Konstytucya 3-go Maja 1791, nap. A. Sosna.
17. Na Mogile, nap. Jadwiga z Łobzowa.
18. O pożytku z łaźni, nap. Dr. Pręgowski.
- 19—20. Ojeze nasz, napisała Wanda Wojciechowska.
21. (Wysprzedane).
- 22—23 Powstanie listopadowe, napisał Bartosz.
24. (Wysprzedane).
25. Poradnik podatkowy, napisał Bartosz.
26. O zakładaniu mleczarni, nap. Z. Ichnatowicz.
27. O Bohdanie Chmielnickim, nap. Fr. Rawita-Gawroński.
- 28-29. O Pszczelnictwie, napisał Antoni Zieliński.
30. Wawel, katedra, zamek królewski, nap. Bartosz.

Książeczki te można nabywać w naszej Redakcyi lub w Księgarniach po 10 hal. za jedną po 20 hal. za podwójną, 12 książeczek z przesyłką, 1 kor.

### Poezye z pod wiejskiej strzechy Ferdynanda Kurasia, chłopa z nad Wisły

z portretem autora — do nabycia w naszej redakcyi po cenie 60 gr. z przesyłką.

Wysyła się za nadesłaniem należytości.

### 5 koron i więcej dziennie zarobku!



Towarzystwo pracowników domowych dla robienia pończoch maszynowych poszukuje ludzi obojga płci do robienia pończoch na swojej maszynie. Robota prosta i szybka przez cały rok w domu, żadnych poprzednich znajomości nie potrzeba. Oddalenie miejsca nie wpływa zupełnie, a obotę sprzedaje. Bliższych szczegółów udzieli

### THOS H. WHITTICK Co Praga,

Plac św. Piotra 7. l. 334:

### Ruch Wychodźców z Galicyi i Bukowiny przez Tryest.

Jazda przez Tryest do Nowego Jorku i wszystkich miejscowości Północnej Ameryki w wykwintnie urządzonych pierwszorzędnych parowcach

**Zjednoczone, austriackie akcyjne. Towarzystwo żeglugi parowej w Tryeście**

### „Austro Americana“

jako jedyne austriackie Towarzystwo żeglugi, które na mocy rozporządzenia ministeryalnego z 30. kwietnia 1904 l. 21.903 upoważnione zostało to tworzenia agencji i zastępstw, **ustanowiło Generalną Agencję Godlust i Ska dla Galicyi i Bukowiny** i upowżaniło ją do zorganizowania powszechnych Agencji.

Zadaniem tej organizacyi jest: oprzeć swą działalność na rzetelnej podstawie, **ochronić wychodźców od wszelkiego wyzysku i kierować ruch wychodźców o ile możności, przez austr. port Tryest.**

Towarzystwo i tegoż agencji mają czuwać nad tem ażeby pasażerowie płacili tylko oznaczone przez Zarząd ceny jazdy i otrzymali możliwie najlepszy wikt i utrzymanie.

Wszelkich wyjaśnień udzielają oraz sprzedają **kart okrętowych** załatwiają w **Generalnej Agencji w Krakowie, ul. Lubicz**, oraz w Brodach, Podwoleczyskach, Czerniowcach, Nadbrzeziu, Szczakowej oraz **główna Agencya we Lwowie, Błonie 2, i prowincjonalne agencje**